

# RODZINA

## PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 22.

Czwartek, dnia 29-go Października.

Rok 1908

### NA GROBY.

W zamglone wzgórze słońce się zniża,  
W dzień Wszystkich Świętych wieczór się zbliża  
I już ostatnie blaski wydaje,  
— Pójdźcie na groby! wołać się zdaje.

— Pójdźmy na groby, obaczmy przecie;  
Co się to stało z żyjących w świecie?...  
Gdzie ich doczesna ojców spuścizna...  
Groby powiedzą: — Nie tu ojczyzna!

Groby obrzydzą próżność światową,  
Która się kończy z deską grobową,  
Wskażą ci za nią poza tą deską  
Wspólną ojczyznę wszystkich: niebieską.

— Pójdźmy na cmentarz, gdzie bojowisko  
Śmierci, gdzie w groby kładzie się wszystko,  
Gdzie krzyż mogiłny, godło zbawienia  
Zwiastuje żywym: Tu kres cierpienia!

Brzozy cmentarne, mogił ozdoby,  
I one szemrzą: — Pójdźcie na groby  
Podumać nad tą marnością świata  
I władzą śmierci, co wszystkich zniża.

Nikt jej nie zmoże, nikt nie pokona,  
Daremna przed nią wszelka obrona;  
Jej nie przekupią świata bogactwa  
Ani uproszą modły i płacze.

Bierze z pałaców, bierze i z chaty,  
Nie dba, czy nędzarz, czy człek bogaty:  
Nikt jej nie ujdzie, nikt nie uprosi,  
Nie dbając na nic, kosi a kosi!

Nie dba, czyś gotów, czy jesteś w domu,  
Nie mówi o swem przyszłości nikomu,  
Wehodzi jak złodziej, na sąd porywa,  
Gdy się jej człowiek najmniej spodziewa.

Rozważmy! I na jej odwiedziny  
Bądźmy gotowi każdej godziny,  
Bo i tej nocy, nim słońce zejdzie,  
Niejedna matka dzieci odejdzie.

Nie jeden ojciec z ciągłej zgryzoły  
Umrze, zostaną dzieci sieroty;  
I darń zielona wszystkich, co żyje,  
Nie dziś, to jutro bujno okryje.

Czytaj napisy: Tu pochowany  
Ojciec, tu matka, syn ukochany;  
Tam znów oznajmia napis złożony:  
Miły duszpasterz ludziom stracony;

Tam znów dziewica, co w wieku kwiecie  
Nie знаła grzechu jeszcze na świecie,  
Bóg ją powołał, śmierć ją zabrała,  
Czystą swą duszę Bogu oddała.

Tam znów młodzieniec śpi w śmierci nocy  
I wzywa żywych: Dajcie pomocy!  
Co za kraj walcząc, legł w krwawym boju,  
Opodał wojak śpi snem pokoju,

A tutaj żebrak, co we dnie w nocy  
Nie zaznał szczęścia, błaga pomocy;  
I mnóstwo innych, a każdy prosi,  
A czas ucieka, śmierć zaś wciąż kosi

— Pójdźmy! Niech każdy na cmentarz bieży,  
Gdzie takie mnóstwo w truchelkach leży  
Naszych najdroższych, i tutaj szczerze  
Za dusz ich spokój zomówmy pacierze.

Tej oni od nas pragną pociechy:  
Modliw, by Bóg im odpuścił grzechy —  
Spieszmy, bo płynie z tych miejsc żaloby  
Ciche wołanie: — Pójdźcie na groby!

Wojciech Strojny ze Sułowa.

### CZARY.

OPOWIADANIE PRZEZ J. N.

(Dokończenie).

Księżyc poważnie sunął po sklepieniu nieba, zrzadka wyglądając z poza gęstych obłoków. Ciemność za-  
legała ziemię.



W osadzie panowała cisza, wszystkie światelka po-  
gasły. Na cmentarzu było jeszcze groźniej i straszniej.  
Krzaki tylko od czasu do czasu zaszeleściły, zatrze-  
potał nad nimi motyl nocny lub zaszeleściły liście ze-  
schłych wianków, tu i owdzie ozdabiających groby.  
Nietoperz przeleciał cicho nad samą ziemią, z sąsie-  
dnich łąk zerwał się niekiedy dziki okrzyk ptaka, so-  
wy ciągnęły na żer.

Skulony, z potem zimnym na czole, drżący ze  
strachu, siedział w krzakach Zdzisław niedaleko od  
krzyża i czekał, rychło li zegar zacznie bić północ.  
Z lewej strony, przez pola chykiem przyszedł na  
cmentarz. W piersiach go ścisnęło, usta miał spiecz-  
one, w gardle paliło. Nigdy nie sądził, żeby tyle my-  
śli i obrazów mogło powstać w jego głowie. Ale  
tak było w samej rzeczy, strach i gód wzbijały w je-  
go mózgu całe tumany wirujących, gonących się figur  
i widziadeł. Nietylko Frania w czerwonym swym sta-  
niku skakała mu przed oczami, ale i opryszek z roz-  
trzaskaną głową stał przy niej, trzymał ją za rękę i  
nagle pofrunął, jak nietoperz, w powietrze... Zdzisław  
wieni dreszcz wstrząsnął.

Kękawem obcierał kropie potu z czoła. Przeklinał  
całą tę sprawę, starą wrótkę przedewszystkiem. Naj-  
chętniej byłby stąd uciekł, wstrzymała go tylko myśl,  
że przez te męczarnie oczekiwań w niecierpliwości  
dojdzie do posiadania Frani. Co chwila jednak żę-  
gnał się ostrożnie, dla obrony i odpędzenia złych du-  
chów.

Podczas, gdy on tak siedział, pół martwy, pół ży-  
wy, Frania wyśliznęła się z domu i z prawej strony  
zdażała ku cmentarzowi. Musiała przechodzić koło  
domku rodziców Jana Kłodnickiego, na końcu osady.

Chociaż było to już po jedenastej, w oknie świe-  
ciło blade światelko.

Młody chłopiec, po skończeniu roboty w warszta-  
cie, wyręczał ojca w niewielkim jego gospodarstwie,  
zaglądał do stajenek, gdzie kilka krów stało, do chle-  
wików, patrzył, czy wszystkie drzwi dobrze zamknię-  
te, nie spał więc jeszcze o tej porze. Przechodząc  
przez podwórze, ujrzał nagle przy świetle księżyca,  
który w tej chwili odsłoniły obłoki, cień jakiś, szybko  
przesuwający się poza budynkami.

Jedną z łączek była własnością jego ojca. Bez  
długiego więc namysłu złapał kij, przez parkan prze-  
skoczył i udał się w ślad za cieniem. Może był to  
złodziej, mający chętkę na jego siano, może szedł  
gdzieindziej na kradzież. W każdym bowiem razie  
wydało mu się to bardzo podejrzane.

W odległości, ostrożnie, aby nie być sam widzia-  
nym, szedł Jan z cieniem, nie spuszczać go z oka.  
Naraz stanął.

Na liłość, wszak była to postać kobieca! Dosko-  
nale to rozróżnił, pomimo ciemnej nocy. Zdażała  
prosto w stronę cmentarza. Rzecz ta zaciekała mło-  
dого chłopca. Nagle cień zniknął za żywopłotem go-  
ścińca, oddzielającego cmentarz.

Kłodnicki zbliżył się powoli ku temu miejscu i  
ukrył się tak na czatach przy samym cmentarzu, że  
musiał widzieć koniecznie każdego, kto by tędy prze-  
chodził lub wychodził z cmentarza.

Czekał długo, ale napróżno. Jakby ziemia się  
rozstąpiła, cień zginął bez śladu. Wśród grobowej  
ciszy nocnej nie mógł pochwycić najmniejszego cho-  
ciażby szmeru.

W gorączkowem podnieceniu Frania dobiegła do  
cmentarza, nie mając odwagi nawet odechnąć.

Jak po drugiej stronie krzyża Zdzisław, tak ona  
po cichu wcisnęła się w gąszcz krzaków i słuchała w  
nateżeniu, czy zegar nie bije północ. Każda minuta

wydawała się jej godziną i z każdą chwilą wzrastał  
w niej strach niepomiarne, wśród tych ponurych gro-  
bów i posępnej nocy. Ona, silna dziewczyna, uczu-  
ła się naraz tak słabą, tak bezradną, jak małe niemo-  
wle. I jej stanął na myśli opryszek, tu w pobliżu  
pochowany, który często wśród mogił się pojawiał, a  
przed którym wszyscy byli bezbronni.

Najmniejszy ruch gałązki wstrząsnął Franią do  
głębi. I ona radaby stąd jak najprędzej uciec, ale  
ciekawość czegoś niezwykłego i postanowienie roz-  
strzygnięcia raz sprawy małżeństwa dodawały jej o-  
tuchy.

Drżąc całym ciałem, wystraszona dziewczyna po-  
wstała ze swego miejsca. Przeciągająca chmura za-  
słoniła księżyc.

I oto wolno, ale donośnie, padło pierwsze ude-  
rzenie północy.

Jedną tylko myśl ogarnęła Franią całkowicie: prę-  
dko pobiedz do krzyża, zerwać listek mydlnika i da-  
lej, co tchu uciekać z tego miejsca do domu.

Sily ją opadły, w głowie się kręciło, zdobyła się  
jednak na tyle, że dobiegła do krzyża.

Wtem, straszny okrzyk wydarł jej się z piersi.  
Jednocześnie z drugiej strony na jej spotkanie spie-  
szyło coś ciemnego... Opryszek, niezawodnie zabity  
opryszek pędził ku niej przez groby...

Nogi ugięły jej się w kolanach. Jak ukropem  
złana, z przeraźliwym krzykiem rzuciła się do ucie-  
czki, zmykając ku wyjściu.

Było to zbyt szybkie. Zdzisław również, na widok  
niespodziewanej postaci, biegnącej ku niemu, omal nie  
skonął z przerażenia, puścił się w cwał w przeciwną  
stronę i w biegu swym nie przedź się zatrzymał, aż  
się oparł o pierwsze donię osady.

Tak daleko nie udało się Frani dobiec. Ledwo,  
że zdążyła opuścić cmentarz, gdy z okrzykiem „stój!”  
zastąpiono jej drogę.

Struchlała, lecz w tej chwili poznała głos znajo-  
my, a przy blasku z za chmur wychylającego się księ-  
życa rozróżniła i twarz stojącego przed nią mężczy-  
zny.

— Janek! — zawołała.

Wylekniona, łkającą dziewczynę przycisnął do swej  
piersi.

— Ratuj mnie!... Ach, ratuj!

I wyratował ją istotnie — nietylko z tej strasznej  
chwili przerażenia, ale na zawsze, na całe życie.

W kilka miesięcy potem wioził przez osadę Janek  
Kłodnicki Franię od ślubu własnym, daleko ładniej-  
szym zaprzęgiem, niż Zdzisława, aż mu cała młodzież  
zazdrościła koni, więcej może jeszcze ładnej małżonki.  
Zdzisław tylko zgrzytał zębami.

— Żeby nie ten przeklęty opryszek — mruczał —  
wszystko stałoby się inaczej... Ale któżby uiał od-  
wagę uciec przed strachem!

Jedną tylko starą wrótkę zacierała ręce i śmiała  
się w duchu. Ona знаła najlepiej tajemnicę tej hi-  
stori.

Takie to bywają wszystkie czary na świecie.

## NASZE MIESZKANIE W ŚWIETLE HYGIENY.

(Ciąg dalszy)

Przystępujemy do opisu łóżka i posłania:  
Łóżko celowi odpowiednie winno być około 60  
do 70 ctm. (2 stóp) dłuższe od tego, który ma w



nlem syplać. Za długie nie jest dobrem, bo nie daje ciału żadnego punktu oparcia, za krótkie złem zaś jest dla tego, że człowiek, nie mogąc się wyciągnąć, kurczy się jakoby w pałąk, w miarę czego utrudnia się krążenie krwi.

Ponieważ przez oddychanie tworzący się węgiel, jako cięższy od powietrza atmosferycznego, wciąga w dolnej części pokoju się zbiera, podczas gdy lżejsze gazy ku górze się wznoszą, nie powinno być łóżko za niskie, a powierzchnia posłania naokoło metra występować nad posadzkę.

Żelazne łóżka mają swe zalety, wszakże na dłuższy czas do spania nie są polecenia godne z powodu, że odbierają śpiącemu elektryczność.

Strona łóżka od głowy winna być zwróconą ku oknu, całe łóżko zaś, o ile miejsce pozwoli, nieco od ściany, oddalone, choćby na środek izby, żeby powietrze ze wszech stron mogło je okrażać. Do dobrego łóżka należy przede wszystkim materac, a ten najlepszy jest z włósia końskiego; gdzie chodzi o koszt, można włósie zastąpić trawą morską albo też niemniej elastycznymi łuskami z szyszek jodłowych, które pozostają po obtłuczeniu nasienia. Łuski te mają to dobre do siebie, że zachowują drzewom żywicznym właściwy a zdrowiu sprzyjający aromat i nie dopuszczają robactwa. Na takim dobrze wysłanym materacu można bez spodka z pierza spać wygodnie i zaleca się to każdemu, kto to znieść zdolny, gdyż pościel z pierza za nadto przyspiesza ewaporacją skóry; gdyby przecież inne względy lub przyzwyczajenie wymagały pokrycia jeszcze materaca choćby clenkim spodkiem, natenczas winno się według zwyczaju angielskiego położyć na ten spodek derę welnianą i na to dopiero prześcieradło. Stąd ma się nietylko to korzyść, że się zapobiega zbyt czynnemu rozgrzaniu względnie poceniu się ciała, ale też, że w skutek transpiracji, wywołanej drażliwością skóry, możnaby się łatwo nabawić reumatyzmu, czego się właśnie unika, przedzielając derką ciała od pierza.

Pod głowę służy najlepiej poduszka w kształcie klina, zaokrąglona w podkowę i ku środkowi nieco wyżłobiona, a do nakrycia wreszcie kołdra w podwójne prześcieradło lniane zaszyta, w lecie lżejsza, w zimie cięższa, z pomocą piernata, dolną część ciała pokrywającego.

O ile zaś bez pościeli z pierza nie można się obyć, trzeba ją w ciągu lata od czasu do czasu wietrzyć, atoli nie na słońcu, lecz w cieniu, gdzie panuje przewiew powietrza. Wystawienie bowiem pościeli na gorąco promieni słonecznych nietylko zbyt czynnemu, ale też pozbawia pierze elastyczności.

Bezwarunkowo szkodliwym i nagannym jest powszechny zwyczaj ślania natychmiast łóżka, skoro się wstało z niego.

W łóżku używa ciało spoczynku, jak mu sen nadaje, ale podczas gdy śpiący człowiek leży na pozór cicho i bez ruchu, nie ustają zupełnie funkcje ciała. Nawet w najgłębszym śnie nie przestaje krew krążyć ani chwili, człowiek oddycha, trawi itd. Stąd pochodzi, że łóżko, w którym człowiek spał, mniej lub więcej obciążone jest potem, lub wyzlewami, a gdy takie łóżko zaledwie że wystygłe, ściela się spiesznie t. j. po szybkim wzruszeniu pościeli kładzie się jedną sztukę na drugą i pokrywa jeszcze kołdrą, zachowuje się poniekąd w pościeli pozostałe wyzlewy na noc następującą, co, że nietylko jest

szkodliwym zdrowiu, ale że też sprzeciwia się estetycznemu zmysłowi czystości, samo się przez się rozwinię.

Dla tego powinno się pozostawić łóżko nieposlanem, ile możności, przez cały czas, aż się znów ma iść na spoczynek, chyba tylko ograniczyć się na wzruszeniu i przetrzepaniu naprzód pościeli obok należytego wietrzenia sypialni.

Dobrze urządzony dom, odnośnie pomieszkaniu, powinno mieć:

- a) dostatek światła;
- b) dostatek powietrza;
- c) temperaturę naturze człowieka odpowiednią;
- d) nie dopuszczać wilgoci zdrowiu szkodliwej i
- e) w każdym miejscu odznaczać się czystością.

(Ciąg ialszy nastąpi).

## Czystość i porządek.

Czystość i porządek jest nie tylko najgłówniejszym z warunków zdrowia, ale także stanowi źródło zadowoleń moralnych, wpływa na uszlachetnienie duchowe. W naturze, tam, gdzie jej się człowiek ręką swoją nie dotknął, wszystko jest świeże i czyste; dopiero pył uliczny, sadze z kominów, odpadki, niebacznie rzucane w mieszkaniach ludzkich, wreszcie inne przekroczenia przeciwko zdrowiu, wytwarzają to, co nazywamy brudem. Powiedział ktoś, zupełnie słusznie, iż o stopniu oświecenia kraju, możemy sądzić z ilości zużytego przez mieszkańców mydła. Czystość i porządek — to stan naturalny każdej istoty żyjącej; brud — to choroba. Należy przeto dziecko do czystości i porządku wdrażać jak najwcześniej.

Czystość nie powinna być uważana za właściwość pewnej klasy ludzi, nie powinna być przywiązywana do wieku, do rodzaju zajęcia. Każdy wiek, każde zajęcie, każdy stan może utrzymać porządek i czystość, jeżeli tylko zechce. Oczywiście, kowal, ślusarz, słowem człowiek pracujący w dymie, pyłe węglowym, nie może mieć rąk tak czystych, jak adwokat lub kupiec, ale można wymagać, żeby choć dwa lub trzy razy na dzień omywał ręce z potu, który mieszając się z węglem, oraz innymi odpadkami, tworzy na skórze warstwę błota, bardzo sprzyjającego rozwojowi żyłatek, roznoszących choroby, a także tamującego parowanie ciała, co się na zdrowiu odbić musi koniecznie. Trzeba pamiętać i rozumieć, że czystości przestrzegamy nie dla innych, ale głównie dla siebie, dla własnego dobra. Tymczasem mnóstwo ludzi myje się i ubiera tylko wtedy, kiedy mają wyjść na ulicę, pokazać się światu, w domu zaś chodzą brudni i zaniedbani. Są i tacy, którzy zadawali się czystością powierzchowną, t. j. czystością miejsc i części ubrania widocznych; na czystość zaś bielizny, ciała, nóg nie zważają. Wdrażanie do pielęgnowania czystości dla czystości stanowi jedno z poważnych zadań wychowania, należy uczyć tego od dzieciństwa, nie pozwolić zachowywać się pod tym względem, tylko pozornie.



## SZTUKA MALARSKA.

Oberżysta małej angielskiej wioski Croyden, spytał się razu pewnego malarza, który się tam kilka dni zatrzymał:

— Ileż też pan żądasz za namalowanie mi pięknego białego biegunowego niedźwiedzia, którego widok zjednałby mi wielką klientelę?

— Uczynię to za cztery dolary, — odrzekł malarz.

— Cztery dolary? Przecież pański kolega Wacek żądał tylko trzech dolarów.

— Co, pan chcesz mnie przekonać, iż on panu wymaluje białego niedźwiedzia za trzy dolary?

— Tak mi mówił.

— A ma to być dziki, czy oswojony?

— Dziki.

— Z łańcuchem, czy też bez?

— Bez łańcucha.

— Dobrze, więc namaluję panu również za trzy dolary dzikiego niedźwiedzia bez łańcucha.

W ośm dni umieszczono nad drzwiami oberży ogromny szyld, na którym widniał na czarnem tle duży biały niedźwiedź, wzbudzający wielkie zadziwienie w całej okolicy.

Lecz nie trwało to długo. Pewnego wieczora przechodziła nad wioską straszna burza, która zamieniła się w końcu w ulewny deszcz. Następnego poranku oberżysta otwierając oberżę, wejrzał troskliwie na swój szyld — jakież było jego przerażenie — niedźwiedź znikł. Co tchu biegnie oberżysta do malarza i opowiada mu to dziwne zjawisko.

— Był to niedźwiedź dziki czy oswojony? — pyta zlinno artysta-malarz.

— Dziki.

— A więc jakże możesz pan przypuszczać, aby niedźwiedź dziki mógł stać spokojnie na miejscu podczas ulewy, do tego jeszcze w nocy, nie będąc uwiązany. Żaden niedźwiedź nie uczyniłby tego. Daj pan żądane cztery dolary, a wymaluję niedźwiedzia na łańcuchu i ani się ruszy podczas burzy i deszczu.

Oberżysta dał żądane cztery dolary a malarz wymalował białego niedźwiedzia na łańcuchu, który nie był malowany, jak pierwszy farbą wodną, ale trwałą farbą olejną.

## ZDANIA I MYŚLI

Usunąć obmowę, a połowę grzechów ubędzie ze świata. (Sw. Fr. Sal.)



Obmowa jest jak grad, który w jednej godzinie niweczy całoroczny mózół gospodarza, jest jak kamień rzucony w wodę, który wprowadzi w jedno wpada miejsce, ale coraz dalsze i coraz szersze na wodnym zwierciadle tworzy kręgi i nareszcie cały staw porusza; a całego tego poruszenia przyczyną ów nieznamy kamyczek.

Wyjawiając niepotrzebnie prawdę na szkodę bliźniego, możesz mu więcej zaszkodzić, niż wymyślisz.

nym fałszem: prosta obmowa może być w pewnym wypadku daleko dokuczliwszą, niebezpieczniejszą, aniżeli potwarz.



Ani obmówca, ani złodziej, nie wejdą do Królestwa niebieskiego. (Św. Paweł.)



Jeśli występki nie jest widoczny, nikogo nie należy potępiać. Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzają. Nawet to, co się złem wydaje, należy wymawiać; gdyż oko często zawodzi, ucho częściej, a podejrzliwość najczęściej.

## PRAKTYCZNE RADY.

### Zamarznięte okna.

Zimą, gdy nastają mrozy ciężkie, zwykle zamarzają grubo okna, co naturalnie przyjemnością nie jest dla nikogo. Środek, zapobiegający zamarzaniu okien, jest następujący:

Mięsza się 50 gramów gliceryny z 1 kwartą spirytusu. Mięszaninę tę wstrząsa się mocno. Gdy płyn ten zupełnie się już zmieszal i wyklarował, bierze się dużą gąbkę i zanurza do tego płynu, poczem tą gąbką, nasiąkłą rzeczoną mięszaniną, naciera się szyby okien wewnątrz izby; po stronie zewnętrznej szyb nacierać nie potrzeba.

Ten środek ma być niezawodnym przeciw marżnięciu okien, jak również i przeciw tak zwanemu poceniu się szyb w oknach. Warto spróbować!

Jeżeli okna zamarzną i chce się spowodować szybkie ich odtajanie, wtedy należy postąpić jak następuje:

Bierze się dwie łyżki soli zwykłej i wysypuje się do kwarty ciepłej wody, poczem się wodę trochę mięsza, żeby się sól rozpuściła. Następnie bierze się gąbkę lub jakąbądź czystą szmatę płócienną, zanurza się ją do tej wody i pospiesznie ociera nią zamarznięte szyby okien. Tym sposobem można spowodować szybkie odtajanie wielu szyb jedną kwartą rzeczonej wody.

### Węgla mokre

nie dają większego ciepła, niż węgle suche. W to powinni wierzyć wszystkie gospodynie, które zimą są zmuszone do ogrzewania swego mieszkania. Jest to wielki błąd, jeżeli kto przypuszcza, że węgle złane wodą dają w piecu więcej ciepła, więcej gorąca. Co prawda, kto pali w piecu miałem węglowym, ten musi go najprzód dobrze skropić i zwilżyć wodą, ażeby miał trzymać się cokolwiek kupy i tworzył niejako bryły węglowe. Ale kto pali grubszym węglem, ten nie powinien węgla takiego wodą skrapiać, bo woda ciepła nie daje. Zanim węgle złane wodą mogą się palić, musi wszystka woda wprzód wyparować z niego. Na to wyparowanie zaś dużo ciepła zużywa się w piecu bezpotrzebnie. Więc woda zmniejsza znacznie wydajność ciepła węglowego. Nie należy tedy iść za powszechnie panującym błędem, jakoby mokre węgle więcej ciepła dawały. Palcie w piecach suchym węglem, o ile on jest grubszego gatunku. Miał węglowy należy skrapiać tylko tyle, ile koniecznie potrzeba, żeby się mógł w piecu palić.